Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, wtorek 6 lipca 1937 Nr. 185a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89, Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Całkowita izolacja Niemiec i Włoch

Nawet generał Franco ma więcej zaufania do Anglii i Francji!

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Londyn, 6. 7. (C) W oczekiwaniu zebrania się pełnego komitetu nieinterwencji, które będzie zapewne poprzedzone jeszcze jednym zebraniem podkomitetu 9 mocarstw, odbywa się od soboty żywa wymiana dyplomatyczna między poszczególnymi stolicami nad znalezieniem wyjścia z obecnej sytuacji, wywołanej stanowiskiem Niemiec i Włoch. Badanie opinii 27 mocarstw reprezentowanych w komitecie nieinterwencji wykazało, że *Niemcy i Włochy są całkowicie odosobione i że nie mogą liczyć nawet na czynne poparcie Portugalii, która woli raczej zachować rezerwę.* Według informacyj z dobrego źródła, najbardziej obiecująco zapowiadają się nieoficjalne wprawdzie, ale niemniej ważne rozmowy między rządem angielskim a rządem generała Franco. Okazuje się, że ten ostatni zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że pomoc jaką otrzymał i otrzymuje od Niemiec i Włoch nie jest bezinteresowna i nie zupełnie harmonizuje na dalszą metę z interesami narodowej Hiszpanii. Dlatego też *generał Franco zajął w stosunku do Anglii wyraźnie życzliwe stanowisko,* którego dowodem jest przede wszystkim zapewnienie, jakie rząd tutejszy otrzymał co do uszanowania interesów angielskich w Hiszpanii, dotyczących eksportu rudy żelaznej z kopalń w okręgu Bilbao.

Poza tym, jak donosi „Evening Standard" rząd angielski otrzymał od generała Franco zapewnienie, że w razie zwycięstwa swego całkowicie zniesie fortyfikacje, jakie po wybuchu wojny domowej niemieccy inżynierowie wojskowi wznieśli na wzgórzach dokoła zatoki Algesiras, a zagrażające angielskiemu Gibraltarowi.

Co więcej, jak donoszą korespondenci angielscy z Salamanki, generał Franco gotów jest zgodzić się na odwołanie z Hiszpanii wojsk włoskich i niemieckich, walczących obecnie w szeregach jego armii.

Ten rozwój wypadków, o ile znajdzie potwierdzenie, może mieć potężny wpływ na sytuację międzynarodową, gdyż wskazywałby, że strona włosko - niemiecka mimo olbrzymich wysiłków i ofiar *nie posiada decydującego wpływu na stnowisko rządu w Burgos, który widocznie ma więcej zaufania do bezinteresowności stanowiska angielsko-francuskiego,*

Paryż, 6 7. Havas donosi, iż do Paryża nadeszły wiadomości, jakoby gen. Franco nie zamierzał sprzeciwiać się wycfaniu walczących po obu stronach ochotników cudzoziemskich. W kołach politycznych uważają, że w takim wypadku sytuacja międzynarodowa wytworzona przez stanowisko Niemiec i Włoch, mogłaby w najbliższej przyszłości ulec zmianie w kierunku zgodnym z poglądem francusko-angielskim na kwestię nieinterwencji.

Anglia w oczekiwaniu dalszych wypadków

Londyn, 6. 7. (C) Wczorajsze posiedzenie gabinetu brytyjskiego trwało godzinę i poświęcone było głównie expose min. Edena na temat sprawy nieinterwencji w związku z impasem, do jakiego doprowadziły narady komitetu na posiedzeniu piątkowym. Minister Eden poinformował swych kolegów o sondowaniu opinii stolic państw zainteresowanych, dokonanym przez ambasadorów W. Brytanii.

Po posiedzeniu zwracano w kołach parlamentarnych uwagę, że przemówienie, wygłoszone w ub. sobotę przez Edena, w jego okręgu wyborczym przyczyniło się w sposób szczęśliwy do odprężenia atmosfery i otworzyło drogę do ewentualnego kompromisu , którego formuła musi być jeszcze znaleziona.

Ponadto obradował wczoraj komitet wykonawczy grupy parlamentarnej Labour Party, celem zbadania, czy w obecnych warunkach wskazane jest wywołanie dysysji nad polityką zagraniczną. Członkowie komitetu zgodnie doszli do przekonania, iż tego rodzaju debata nie dałaby żadnej korzyści przed zebraniem się komitetu nieinterwencji i że wobec tego należy czekać na dalszy rozwój sytuacji.

Virginio Gayda znalazł „istotę konfliktu"

Rzym, 6. 7. (R) „Giornale d'Italia" w artykule wstępnym Virginio Gaydy poddaje analizie sytuację, wytworzoną przez negatywne ustosunkowanie się Anglii, a zwłaszcza Francji do ostatnich propozycyj włosko-niemieckich w sprawie nieinterwencji. Polemizując z prasą francuską, Gayda twierdzi w ostrych słowach, że za alarmem, podniesionym przez nią, kryje się tendencja do zapewnienia Francji nowej bazy na Morzu Śródziemnym, którą stałaby się Hiszpania w wypadku zwycięstwa rządu walenckiego. Jeszcze wyraźniejszą przyczynę mają — zdaniem Gaydy — zastrzeżenia Anglii, które tłumaczą się zainteresowaniem Anglii w eksploatacji biskajskich złóż rudy żelaznej. Anglii — pisze Gayda — gwałtownie potrzeba żelaza dla kontynuowania zbrojeń. Po upadku Bilbao nie zdecydowano się jeszcze, czy liczyć na możliwość uratowania rządu baskijskiego. czy też z konieczności wejść w porozumienie z gen. Franco, zwłaszcza, że ustały też dostawy żelaza z Maroka hiszpańskiego. W taki to sposób, kończy publicysta, za wyszukanymi słowami podniosłej polityki międzynarodowej kryją się nacjonalistyczne interesy państwowe. W konkluzji wyraża jeszcze autor artykułu zdanie, że Włochy nie tracą nadziei, iż Anglia i Francja zdobędą się na trzeźwą ocenę sytuacji europejskiej ponad własnymi interesami.

Argentyna nie zamierza uznać gen. Franco

Buenos Aires, 6. 7. (R) Minister spraw zagranicznych stwierdził, że Argentyna nie zamierza bynajmniej podejmować inicjatywy uznania rządu w Burgs za stronę wojującą. Wiadomości, rozszerzane zagranicą w sprawie możliwości uznania przez Argentynę rządu w Burgos są całkowicie nieuzasadnione

W krajach demokratycznych -- dobrobyt, w ustroju dyktatorskim -- niezadowoleni niewolnicy

Londyn, 6. 7. PAT. Z okazji amerykańskiego święta narodowego odbył się bankiet, na którym wygłosił przemówienie ambasador St. Zjednoczonych Bingham. Oświadczył on m. in.: Despoci zmusili W. Brytanię i Amerykę do zbrojenia się. Jeżeli tak się stało, to musimy koniecznie wygrać tę partię. Wówczas będziemy mogli żywić nadzieję, że ci, którzy dążą do wojny zdadzą sobie z tego sprawę zanim wybuchnie katastrofa. Aczkolwiek sytuacja obecna jest dość groźna ,istnieją powody do optymizmu. Jeżeli rzucimy okiem na świat, to zobaczymy, że w krajach demokratycznych istnieje dobrobyt, podczas gdy *w ustroju dyktatorskim są niezadowoleni niewolnicy*. Najczęstszym argumentem dyktatury jest, że stanowi ona najlepszą metodę przygotowania wojny, lecz *demokracja ze swymi tradycjami stanowi jeszcze lepszą metodę zakończenia wojny*. Żywię nadzieję, że despoci mają jeszcze trochę rozumu. Muszą przecież istnieć ludzie, rozumiejący, że nie mogą wygrać wyścigu zbrojeń przeciwko wspólnocie narodów brytyjskich i St. Zjednoczonych. Wyścig ten musimy wygrać.

Losowanie 3 proc. Prem. Pożyczki Inwestycyjnej II emis. z dn. 5 lipca 1937 r.

1-SZY DZIEŃ LOSOWANIA.

Pierwsza liczba oznacza Nr. serii, 2-ga — Nr. obligacji.

Zł. 500.000 — 48000—27.

Zł. 125.000 — 2427—18.

Zł. 50.000 — 20605—16, 11131—41.

Zł. 25.000 20805—22 15476—36.

Zł. 10.000 270—37 1413—38 1634—28 1584—43 2700—14 4479—22 5897—19 8573—10 8632—32 11325—35 14351—17 16424—29 20617—31 22035—4.

Zł. 5.000 — 16—44 710—4 1843—15 2384—24 3602—12 3610—24 3845—26 4531—9 4603—42 4824—13 5258—12 6299—37 6984—17 7107—37 8009—30 8206—31 8501—12 8700—23 9007—29 9102—2 9351—1 10209—11 10382—20 10593—44 10619—24 11046—39 12981—42 13486—27 13650—24 14320—18 14790—27 15626—36 15704—11 16088—17 16281—38 16782—32 17001—8 17038—1 17244—13 17530—36 17553—6 19002—13 19627—29 20691—18 21018—40 21313—21 21458—30 21642—26 21867—15 22187—17.

Zł. 2.000 — 7—48 123—10 480—17 533—33 584—11 721—38 1105—20 1356—43 1410—19 1666—16 1685—40 1918—7 2125—10 2140—20 2236—28 2391—16 2721—9 2775—36 2796—49 2800—28 2992—40 3058—48 3220—47 3302—24 3639—38 3864—16 4018—7 4140—24 4234—19 4297—45 4456—44 4912—48 4922—19 4952—38 5073—29 5328—40 5297—38 5203—28 5294—45 5357—19 5399—32 5525—1 5517—7 5519—24 5731—28 6006—17 6125—19 6191—19 6198—11 6336—32 6573—10 6805—49 7061—17 7076—32 7425—1 7501—47 7622—31 8140—48 8608—19 8677—9 8683—25 8954—32 8962—48 8980—48 9176—38 9239—38 9451—45 9537—48 9703—9 9731—38 9818—48 9871—36 9885—24 10064—20 10222—48 10404—47 10544—38 10918—36 11100—7 11131—19 11264—31 12059—43 12093—43 12104—25 12265—28 12481—33 12604—9 12945—25 13044—1 13158—49 13217—45 13319—1 13615—38 13849—17 14112—48 14124—31 14152—9 14825—49 15024—32 15220—7 15493—28 15518—36 15666—28 15669—31 15718—40 15738—19 15979—17 16005—20 16120—19 16111—33 16194—19 16331—44 16394—40 16654—1 17232—44 17406—43 17592—33 17593—43 17609—19 17770—24 18102—11 18178—45 18326—48 18598—31 18866—36 19337—49 19406—44 19579—19 20407—38 20490—11 20529—10 20851—11 20986—48 21162—20 21662—16 21702—44 21742—19 21845—48 21856—47 21909—38 21931—28 21952—47 21990—48 21959—10 22065—48 22271—25 22539—16 22626—28 22742—25 22821—19.

Zł. 1.000 — 274—15 313—38 453—10 565—5 671—25 674—23 875—23 1344—9 1474—25 2223—9 2259—38 2311—10 2433—23 2940—10 2947—15 2954—23 3113—8 3136—13 3751—15 3772—25 4123—13 4355—15 4127—9 4461—15 4604—23 4868—23 4956—38 5057—25 5119—23 5182—25 5101—10 5341—23 5370—25 [illegible]65—38 6148—23 6148—23 6760—38 6629—13 6760—10 6752—9 6897—23 6932—25 6873—38 6989—9 6973—5 7151—15 7165—10 7307—25 7318—9 7308—10 7646—15 7987—5 8087—5 8131—10 8255—13 8321—38 8583—10 8686—13 8740—13 8826—38 9300—23 9301—38 9594—9 9920—38 10088—15 10174—5 10399—5 1066—25 10668—23 10745—9 10815—38 10903—38 11248—13 11712—13 11742—9 71911—13 12106—38 2366—13 12480—38 12797—25 12941—23 13136—5 13396—25 13416—5 13452—13 13459—38 13540—9 13606—15 13978—38 14138—13 14265—5 14312—10 14394—38 14469—38 14536—15 14582—13 14798—23 14982—13 15136—5 15285—10 15378—9 15445—15 15775—15 15960—5 16040—38 16490—38 16523—38 17029—38 17057—38 17271—25 17302—25 17767—10 17780—5 17910—38 18084—38 18414—9 18525—38 18877—38 19112—10 19523—5 19484—9 19559—10 19600—10 19649—25 19832—15 19893—38 20405—9 20422—25 20673—9 20864—13 20871—23 21353—38 22441—5 22497—5 22894—15 22895—15.

„Angriff" atakuje kard. Pacelliego

Berlin, 6. 7. Organ min. Goebbelsa „Angriff" występuje z gwałtownym atakiem przeciwko kardynałowi Pacelliemu, sekretarzowi stanu w Watykanie, z racji jego wizyty we Francji. Pisma berlińskie starają się zasugerować, że kardynał Pacelli pragnie kontynuować politykę wrogą wobec Niemiec, zdążającą do okrążenia Rzeszy. Podobny cel przyświecał, zdaniem „Angriffu", wizycie podsekretarza stanu w Watykanie Pizarro podczas koronacji w Londynie.

„Der Angriff" zaznacza z emfazą, że Niemcy nie zapomną nigdy kardynałowi Pacelli, że w roku 1935 dał się fotografować na kongresie Eucharystycznym w Lourdes z byłą cesarzową Zytą oraz arcyksięciem Ottonem.

Jadą wozy drogą...

Jak endecy „uczcili" poświęcenie sztandaru

Warszawa, 6. 7. (A) Jak donosi „Dziennik Ludowy", w Andrzejowie pod Warszawą odbyło się poświęcenie sztandaru Stronnictwa Narodowego. Ceremonia zgodnie z programem odbyła się z udziałem duchowieństwa, poczem pamiętano też o popieraniu monopolu państwowego — wypróżniając odpowiednią ilość butelek. Po libacji trzeba było pomyśleć o dalszych „rozrywkach", godnych programem stronnictwa. Oto — jadą wozy drogą, a na wozach — Żydzi. Autentyczni Żydzi: długie brody siwe, czarne, rude... Rezultat: kilku rannych Żydów przewieziono do szpitala w Łodzi. Zawezwany z Łodzi oddział policji przywrócił spokój.

Troje dzieci zatrutych arszenikiem

Warszawa, 6. 7. (A) W jednej z will w Otwocku przy ul. Berka Joselewicza zachorowało troje dzieci rodziny Cukermanów, przybyłej z Warszawy na letnisko. Dzieci wśród objawów zatrucia przewieziono do szpitala na Czystem w Warszawie. Jak się okazało, zatrucie nastąpiło wskutek wsypania przez pomyłkę do zupy arszeniku, przeznaczonego na tępienie szczurów.

Sprzeczne wieści z frontów hiszpańskich

Madryt, 6. 7. Sztab armii środkowej komunikuje, iż wczoraj rano podjęto ofensywę, która umożliwia przecięcie drogi, łączącej pozycje nieprzyjacielskie z Veldemero. Sesena znajduje się pod ogniem wojsk rządowych.

Salamanca, 6. 7. Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej: W Biskai marsz powstańców trwał w dalszym ciągu do granic prowincji Biskaja i Santander. Po wspaniałych walkach, powstańcy zdobyli góry Castro i Alen, gdzie nieprzyjaciel zorganizował opór, korzystając z naturalnej fortecy, jaką stanowi tamtejszy teren. Zdobyliśmy cały ten masyw górski Na stronę naszą przeszło 75 milicjantów. Na froncie Leon wojska asturyjskie i prowincji Leon, działając łącznie, okrążyły Somiedo, odcinając i dziesiątkując całkowicie batalion asturyjski. Kolumna, która spieszyła na pomoc, została rozproszona. Nieprzyjaciel wycofał się, pozostawiając na liniach wojsk powstańczych przeszło 300 zabitych. Wzięliśmy do niewoli 75 jeńców i zdobyliśmy 295 karabinów ręcznych i 2 moździerze. Rowy w tej okolicy są pełne trupów jeszcze nie zebranych z powodu trudności terenu. W następstwie tych działań, 13 pozycyj nieprzyjacielskich, stanowiących front Somiedo, zdobytych zostało przez wojska powstańcze. Straty powstańców są niewielkie. Na froncie madryckim atak nieprzyjacielski na drogę do Casa del Campo został odparty. Nieprzyjaciel pozostawił tam wielu zabitych. Inny atak pod Suesta de Las Perdices poprzedzony natarciem 14 tanków rosyjskich, został również odparty. Czerwoni cofnęli się, pozostawiając na placu wiele trupów. Jeden czołg został zniszczony, a drugi wpadł w ręce powstańców. Trzeci atak na skrzydle tego odcinka, poparty 16 czołgami, został również odparty. Na froncie Aragon po ataku odpartym wczoraj przez powstańców na odcinku Sabinanigo pochowaliśmy około 100 zabitych. Znajduje się tam jeszcze wielu zabitych, których zabrać jednak nie można wobec gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

Walencja, 6. 7. Ministerstwo obrony podaje, że lotnictwo rządowe ostrzeliwało w ciągu dnia wczorajszego koncentrujące się oddziały nieprzyjacielskie na drogach Segovia — La Grania i Segovia — Revenga. Lotnicy rządowi ostrzeliwali z karabinów maszynowych również linie powstańcze pod Villanueva de la Canada, Nava del Rey, Fuente del Alberche, Valdemoro, Brox, Sesena, Ciempozuelos, Anover del Tajo i Almeda de la Sagra. Wywołali oni również pożar składu artylerii na północ od Kordoby.

Bilety kolejowe -- wprost spod prasy

Warszawa, 6. 7. (A) Ministerstwo komunikacji wprowadza wkrótce podręczne maszyny do drukowania biletów kolejowych. Bilety te ustawione będą w kasach kolejowych i obsługiwane przez kasjerów, którzy wydawać będą publiczności żądane bilety wprost spod prasy. Pierwszy transport 60-ciu maszyn przybyć ma do Polski za dwa miesiące i oddany będzie do użytku kas kolejowych z końcem września w miastach o wielkim ruchu pasażerskim, jak Warszawa, Kraków Lwów, Poznań. Dalsze maszyny nadejść mają z końcem br.

REGNIS

Dwa wywiady

W ostatnim numerze „Polityki“ pojawił się wywiad z byłym premierem Leonem Kozłowskim. Byli premierowie zaczynają na nowo mówić. Dopiero przed kilku dniami pojawił się na łamach tygodnika „Czarne i Białe“ wywiad z byłym premierem profesorem Bartlem.

Wywiad został skonfiskowany za więcej aniżeli negatywne stanowisko profesora Bartla wobec OZONu, Komersu i szeregu zjawisk w polskim życiu politycznym. Okazuje się, że prof. Bartel jeszcze dzisiaj pozostaje w najlepszych stosunkach z Panem Zamku. Zjawił się specjalnie na dworcu w celu powitania Pana Prezydenta Mościckiego powracającego z Rumunii, jest jednak daleki od tego, co się dzieje obecnie w kraju i co jest aprobowane przez miarodajne czynniki. Sam naczelny redaktor tygodnika „Czarne i Białe“ jest opinii nieznany. Płk. Jan Grzędziński (szwagier Andrzeja Struga) jest autorem wspomnień z dni przewrotu majowego. Osobiście brał udział jako piłsudczyk w przygotowaniu przewrotu i organizowaniu kolejnictwa.

Pułk. Grzędziński rozgląda się teraz w około, obserwuje, co się dzieje u tych, którzy przyszli do władzy w późniejszych latach. Pragnie koła historii zwrócić na lewo. Apeluje i wierzy, że przyjdzie do lewicowego odchylenia. — Z ostatnich demonstracyj wyziera już zorientowana na lewo zapowiedź rozwodu z ideą OZON-u.

Innym się wydaje, że czynnik decydujący próbuje znaleźć drogę do mas, że obecność jego na zjeździe „Młodej Wsi“ prawie zresztą jak wizyta w Liskowie mają być konsekwencją wizyty w Nowosielcach.

Tak straszą konserwatyści, którzy obawiają się każdego spotkania się z chłopami.

Ale groźby te robione są na zimno. Aparat, ideologia miarodajnych sfer, a nawet kandydaci na przyszłych premierów i ministrów szukani są na prawicy. Wyczuwa się, że zwolennicy nowego kursu, który panuje obecnie w Polsce, są formalnie krępowani przez nową konstytucję. Widzieli w niej zbawienie w kierunku wzmocnienia władzy przez reżim drogą nadania specjalnych prerogatyw Prezydentowi Państwa. A gdy została uchwalona nowa konstytucja i weszła w życie, okazuje się, że nie jest ona dostosowana do obecnych warunków życia politycznego w kraju, że wzięła pod uwagę najwyższy czynnik, a nie czynnik decydujący w kraju, że czynniki, które miały odgrywać rolę w politycznym życiu Polski usuwają się w cień.

Wylewa gorzkie łzy były premier prof. Leon Kozłowski, który uważa, że ze stanowiska historii jest on osobą najbardziej odpowiedzialną za konstytucję i nową ordynację wyborczą.

Leon Kozłowski odzwierciedla w wywiadzie myśli swojego przyjaciela, byłego premiera Sławka. Grupa ta stoi na stanowisku, że w chwili obecnej nie jest należycie przestrzegana konstytucja.

Prof. Kozłowski bawi się w chowanego. Wskazuje winnych, twierdzi, że wszystko to się wzięło stąd, że wielu współpracowników Marszałka Piłsudskiego nie wykazało zdolności samodzielnego działania.

Zagniewany były premier nie ma na myśli tylko byłego premiera Kościałkowskiego. Animozja do obecnego ministra opieki społecznej znana jest nie od dzisiaj. Prof. Kozłowski oburza się między wierszami na obecnego premiera. Prof. Kozłowski sięga dalej i wyżej, i to tak wysoko, że ze względów cenzuralnych jest rzeczą niemożliwą ujawnić wszystkie jego pretensje.

Z dwóch stron krytykuje się w obozie piłsudczyków obecny stan rzeczy: ze strony lewej, to jest przez małe grupy, które sądzą, że współpraca ze stronnictwami lewicowymi byłaby możliwa, ze strony prawej, ze strony grupy Sławka, która patrzy bardziej krytycznie na OZON i wierzy, że tylko na drodze nowej konstytucji można zaprowadzić porządek w kraju.

Prof. Kozłowski wespół z towarzyszami jest zdania, że należało realizować zwyczaje już zaprowadzone przez Marszałka Piłsudskiego, w myśl którego w ciężkich chwilach powinna być zwoływana narada na Zamku przy udziale wszystkich byłych premierów. Marszałek Senatu powinien mieć bardziej autorytatywny głos w sprawach państwowych, a Sejm i Senat powinny być zwoływane do rozpatrywania ważniejszych ustaw.

Sfery miarodajne razem z OZON-em nie wiele dają na parlament i chcą znaleźć inną instytucję na jego miejsce, jakkolwiek zapowiadają tylko reformę ordynacji wyborczej. Gospodarze ulicy Matejki są dziwnie ostrożni. — Nie wypowiadają się przeciwko konstytucji, nie wygłaszają też otwarcie przemówień przeciwko Sejmowi. Ale wyczuwa się, że tocząca się akcja zmierza w kierunku jeszcze silniejszego rozszerzenia kompetencji władzy administracyjnej w Polsce.

Nikt z walczących stron nie zwraca na to uwagi, że faktycznie nowa konstytucja zgubiła po drodze szereg artykułów (prawa obywatelskie i narodowe) i zyskała szereg innych. — Nie bacząc na protesty byłego premiera dra Bartla z jednej strony, a byłego premiera dra Kozłowskiego z drugiej idzie w Polsce polityka wewnętrzna w kierunku silnej władzy autorytatywnej, rodzi się w życiu nowa konstytucja, podobnie jak stworzone zostały nowe autorytety. Pisze się ją na uroczystych paradach, iwsętach państwowych, wije się ona w legendę, a w jej cieniu z trudem będą mogły kwitnąć i rozwijać się resztki wolności obywatelskiej nawet przy obecnym niby parlamencie.

Z sowieckiego ogrodu udręczeń

„Szkodnik-trockista“ żądał kary śmierci dla swego zwierzchnika

Moskwa, 6. 7. PAT. W Rostowie n/Donem zakończył się proces kierowników komitetu wykonawczego Koszelewa i Jewdokimowa, oskarżonych o działalność trockistowską i szkodniczą, mającą na celu osłabienie gospodarcze Kołchozów oraz zdyskredytowanie w oczach ludności partii i rządu. Na jednym z zebrań komitetu wykonawczego Koszelew postawił wniosek, ażeby zwrócić się do władz wyższej instancji o wymierzenie przewodniczącemu Kołchozów Zubarii kary śmierci za niewykonanie planu państwowych dostaw zbożowych. Zubaria ta kisę przeraził, że uciekł z zebrania i ukrywał się w ciągu roku. Koszelew został skazany na 10 lat, a Jewdokimow na 5 lat więzienia.

Jak marnuje się pieniądze

Moskwa, 6. 7. PAT. „Socjalisticzeskoje Ziemledielie“ stwierdza w artykule wstępnym, iż Kołchozy wydają rocznie jeden miliard rubli na budowę stajni, obór, chlewów etc. Pieniądze te w znacznej części są marnowane, gdyż budowa w wielu wypadkach prowadzona jest bez projektów i kosztorysów, a budynki wskutek wadliwej konstrukcji i tandetnego wykonania rozwalają się. W większości Kołchozów hodowlanych stajnie, obory i chlewy budowane są bez kanalizacji i wentylacji, wskutek czego w budynkach panuje wilgoć, co powoduje nie tylko gnicie budynków, lecz przede wszystkim liczne straty w przychówku. Budowa 3/4 objektów — stwierdza dziennik — odkładana jest z roku na rok. Wiele niezakończonych budynków, bardzo często bez dachów, oddaje się na zimę do eksploatacji. Za stan ten dziennik wini „wrogów ludu“, wskazując na aresztowanych kierowników działu hodowlanego Cylko i Sirotę.

Czerwony Krzyż przeprowadza ewakuację Madrytu

Londyn, 6. 7. Prezes międzynarodowego Czerwonego Krzyża dr. Junod nawiązał rozmowy z rządem Walencji oraz brytyjskimi władzami dyplomatycznymi i konsularnymi w sprawie ewakuacji dużej części ludności Madrytu, nie biorącej udziału w walkach. Jednym z zasadniczych warunków tej ewakuacji jest, by uchodźcy ci nie stali się ciężarem dla kraju, który udzieli im gościny i by mogli oni liczyć na pomoc rodziców lub przyjaciół, którzy już urządzili się. Czerwony Krzyż otrzymał już w tym względzie zapewnienia, dotyczące około 4,000 osób w większości kobiet i dzieci. Dr. Junod organizuje obecnie transport tych uchodźców z Madrytu do Walencji, gdzie do dyspozycji jego oddany został przez W. Brytanię okręt szpitalny „Maine“.

Mieszkańcy ZSRR., którzy przekroczyli setkę

Moskwa, 6. 7. (R) W osiedlu rybackim Guriewo w Kazakstanie żyje rybak Łukasz Jaszkow, który w tym roku ukończył 133 lata. Starzec czuje się zupełnie rześko, posiada wszystkie zęby i czyta bez okularów.

We wsi siekieryno w obwodzie moskiewskim żyje staruszka Natalia Makarina, która liczy 110 lat. Ma ona czworo dzieci w wieku lat 70—80, 14 wnuków i 32 prawnuków.

We wsi obwodu kujbyszewskiego mieszka przeszło 20 starców i staruszek, liczących od 100 do 130 lat życia.

Kto dokonał zamachu na premiera Portugalii

Lizbona, 6. 7. (R) W związku z zamachem na prezydenta Salazara, dokonano licznych aresztowań. Zdaniem policji, zamach był dziełem nielicznej grupy osób i w przygotowaniach do zamachu wziął udział jeden, lub kilku cudzoziemców. Władze poszukują obecnie człowieka, który po wybuchu oddalił się kulejąc z miejsca zamachu. Powstaje pytanie, czy istnieje jakiś związek pomiędzy sprawą zamachu, a dwiema kradzieżami samochodów, dokonanymi w ub. sobotę. Policja śledzi pilnie kilku cudzoziemców, przebywających w Portugalii.

Katastrofalny pożar pod Paryżem

Paryż, 6. 7. Niedaleko Paryża w okolicy miejscowości Pecq wybuchł w poniedziałek wieczorem w rafinerii nafty olbrzymi pożar, którego ofiarą padło 300.000 tonn nafty.

Sprowadzone z okolicznych miejscowości i Paryża straże ogniowe są wobec rozszalałego żywiołu prawie bezsilne. Rozmiaru szkód nie można nawet w przybliżeniu przewidzieć. Zagrożona pożarem jest również pobliska gazownia.

Mowa ministra niemieckiego

Oblicze duchowe Trzeciej Rzeszy nikogo już nie interesuje. Doskonale wiemy jak ono wygląda. Wszelkie obszerne analizy są doprawdy zbyteczne. Wystarczy przeczytać sobie tak znamienny list otwarty Tomasza Manna do dziekana wydziału filozoficznego w Bonn, by razem z największym pisarzem niemieckim doby współczesnej stwierdzić zupełne wyjałowienie twórczości niemieckiej we wszystkich dziedzinach ducha.

A jednak nie można przejść do porządku dziennego nad pewnymi zjawiskami, które jak gdyby w transparencie oświetlają wyraziście drogę, jaką przeszła myśl niemiecka pod obuchem narodowego socjalizmu. W tych dniach obchodził uroczyście słynny uniwersytet w Getyndze 200-lecie swej egzystencji. Uniwersytet ten doniosłą rolę odegrał w życiu umysłowym Niemiec. Pracowali tam sławni matematycy Gaus i Weber, najlepsze swe siły uniwersytetowi poświęcił Wilhelm von Humboldt, w Getyndze wykładał Savigny, twórca historycznej szkoły prawa.

O tym wszystkim zapomniał Rust, minister oświaty Trzeciej Rzeszy, który w swej mowie uroczystej oświadczył wręcz, że te dwa stulecia kultury niemieckiej, w których uniwersytet w Getyndze tak czynną odegrał rolę, zawierają wprawdzie kilka wspaniałych czynów, ale z drugiej strony „szerzyły się na ziemi niemieckiej nauki filozoficzne i doktryny polityczne, które nie wyrosły na glebie niemieckiej". Te doktryny i nauki, uprawiające kult rozumu i wiarę w postęp ducha ludzkiego, wydają się ministrowi Trzeciej Rzeszy rzeczą godną pogardy i lekceważenia. Nie dziwimy się temu, wszak obecny minister oświaty Trzeciej Rzeszy, zanim objął to swoje wysokie stanowisko, pracował jako nauczyciel gimnazjalny za czasów jeszcze republiki weimarskiej, ale z powodu rozstroju nerwowego nie mógł podołać swym obowiązkom jako wychowawca młodzieży. Wprost z sanatorium, w którym się leczył powołano go na odpowiedzialne stanowisko ministra oświaty...

Bo wedle Rusta dopiero narodowy socjalizm przywrócił narodowi niemieckiemu „wolność duchową" i wskazał jedyną drogę, po której kroczyć może. Żadnego znaczenia nie mieli Kant, Goethe, Humboldt i wielu, wielu innych twórczych duchów niemieckich, ponieważ tworzyli w epoce przed hitleryzmem. Zbawienie narodowi niemieckiemu przyniósł dopiero Hitler.

Tak oświadczył minister oświaty Trzeciej Rzeszy. Czyż potrzebne są jeszcze jakieś dokumenty, aby w całej zgrozie ujrzeli oblicze duchowe Trzeciej Rzeszy? Wystarczy mowa ministra Rusta.

MOASSI.

20 ton ołowiu skradziono z dachu „Mostu Westchnień"

Wenecja, 6. 7. Prasa przynosi szczegóły stanowiącej dotychczas niewyjaśnioną zagadkę dla policji kradzieży przez nieznanych srpawców cennego dachu ołowianego, pokrywającego słynny „Most Westchnień" przy Pałacu Dożów. Kradzież zauważono wczoraj popołudniu, gdy podczas ulewnego deszczu strugi wody zniszczyły wewnętrzną powałę mostu. Ogólna waga skradzionego dachu wynosiła 20 ton.

Kobiecy rekord wysokości lotu

Moskwa, 6. 7. Międzynarodowy kobiecy rekord wysokości pobiły dwie lotniczki Wiszniewskaja i Miednikowa, osiągając na aparacie sportowym wysokość 6,518 mtr.

Odwaga tureckiej lotniczki

Pierwszą pilotką wojskową świata została turecka lotniczka Gjuejukofe. Podczas ćwiczeń wykazywała ona niezwykłą odwagę i samodzielność w prowadzeniu i dowodzeniu eskadrą powietrznych orłów. Jej śmiałość i zupełnie męskie rysy charakteru spowodowały, że została ona jako jedyna Turczynka w drodze wyjątku przyjęta do szkoły podchorążych. Po przeszkoleniu teoretycznym i praktycznym została przedstawiona do promocji oficerskiej.

Właśnie w tych dniach uzyskała stopień podporucznika-pilota otrzymując stały przydział wojskowy do Ankary.

Chautemps -- to uosobienie dobroci

Premier francuski w życiu osobistym -- Co o nim mówi jego brat, ogrodnik i fryzjer



W jednym z czasopism francuskich ukazał się interesujący reportaż Pascala Copeau. Oto jego ciekawsze fragmenty.

KRAJ LAT DZIECINNYCH.

Kraj lat dziecinnych niewątpliwie pozostawia piętno na każdym człowieku. Znamy wprawdzie nasze wielkie „gwiazdy" polityczne, ich działalność ministerialną, ich wystąpienia w parlamencie, gdy jednak usiłujemy się do nich zbliżyć, gdy usiłujemy się do nich przedrzeć przez krąg gorączkowych spraw państwowych, aby zobaczyć człowieka — nasze wysiłki są bezskuteczne.

Wtedy dopiero ukazuje się nam człowiek w pełni, gdy poznamy środowisko, z którego wyszedł, gdy poznamy stosunki i więzy łączące go ze środowiskiem, gdy wreszcie poznamy ziemię, na której się urodził i wychował.

Nie znamy życia Kamila Chautemps w „jego" prowincji, której wspaniałe bogactwo, piękno rzek i majestat starych zamków zasłużyły na nazwę „ogrodu Francji". Pojechałem tam na krótko, i to pozwoliło mi zobaczyć jego dom, jego wieś rodzinną, usłyszeć co mówią o nim jego przyjaciele i wypić z nimi za zdrowie „prezydenta".

Kraj Kamila Chautemps, to serce Francji. Prezydent rady ministrów, związany jest całkowicie z Turenią. Głosowało za nim Tours. Jeszcze przed wojną zamieszkał w Tours jako młody adwokat i związany jest z tym okręgiem prawie od lat trzydziestu.

Oto szare niebo, oto kapryśnie mieniące się brzegi Loary. Jest jakaś łagodność w zarysie pagórków, jakiś leciutki smutek, który czasem zauważyć można w spojrzeniu Kamila Chautemps, lecz nadewszystko uderza — duma, jakgdyby wynikająca z tego krajobrazu. Jakgdyby cały ten kraj miał świadomość swego czaru, swego bogactwa, swej siły, wielkości swej historii. Turenia uśmiecha się łagodnie i dumnie.

BRAT KAMILA CHAUTEMPSA OPOWIADA:

Takim właśnie uśmiechem wita mnie Piotr Chautemps, brat premiera, adwokat w Tours. Piotr nie ukrywa radości i podziwu dla swego brata, lecz wcale mu nie zazdrości: Piotr Chautemps, to filozof.

— Wspomnienia o Kamilu? Mógłbym panu opowiadać bez końca. Zawsze chciał być politykiem. Gdy miał cztery lata, spytano go kim by chciał być, gdy urośnie. Odpowiedział wtedy: „Będę posłem jak tatuś". Gdy miał lat 17 czy 18, był już agentem wyborczym naszego wujka, który wtedy postawił swoją kandydaturę. Gdy zamieszkał w Tours — miał wtedy lat 22 i był już doktorem praw — zaraz wyróżnił się jako aktywny członek partii radykałów.

Piotr Chautemps mówi dalej o wielkiej ruchliwości swego brata. Jego jedyny wypoczynek, to sport. Narty, tenis, alpinizm i nade wszystko, jego wielka radość: camping, który daje mu spokój i zapomnienie.

— Na nieszczęście, Kamil prawie nigdy nie ma czasu — mówi Piotr Chautemps. Tylko kilka dni w roku ma wolnych. Wtedy przyjeżdża do mnie i obaj idziemy, gdzie oczy poniosą. Zarzucamy plecaki na plecy i — jazda. Wie pan, on jest okropny. Jestem młodszy od niego o dziesięć lat, a jednak z trudem nadążam za nim... Nigdy nie chce zatrzymać się dla odpoczynku, jest niezmordowany jak młody człowiek. Wieczorem, gdy ustawiamy namiot, Kamil zajmuje się kuchnią; jest bardzo dumny ze swoich zdolności kucharskich i nikomu nie odstąpi prawa do pitraszenia potraw. Zresztą, nigdy się z nim nie spieram o ten honor, bo zwykle jestem o wiele bardziej, niż on, zmęczony...

ROZMOWA Z OGRODNIKIEM PREMIERA.

Dwa kilometry od Blois — kilka domków, dwie kawiarnie, masarnia: to Saint - Gervais-la-Foret. Tutaj wznosi się nad rzeką zamek Franciszka 1. Tutaj jest dom prezydenta rady ministrów. Okiennice domu są zamknięte, jego mieszkańcy przyjadą tutaj dopiero za miesiąc na wakacje. Obok domu piękny ogród.

Ogrodnik, sympatyczny pan Parfait, przyjmuje mnie z lekkim niepokojem: — Czy aby prezydent nie będzie zły, gdy będę o nim z panem mówił? Bo, wie pan, on bardzo nie lubi reklamy!

Lecz nie jest trudną rzeczą pozyskać sobie sympatię ogrodnika: starczy kilka szczerych komplementów, pochwalić piękny ogród warzywny...

— Prezydent — mówi ogrodnik — nie wiele interesuje się warzywami, zato każe dbać przede wszystkim o czystość alei...

Ogrodnik pokazuje mi ulubione drzewa Kamila Chautemps. Oto wspaniałe pawie przechadzają się opodal; oto siedzące w kojcu krzykliwe papugi — ulubienice młodszego syna premiera. Długi szpaler grabowy, nadający się doskonale do rozmów i rozmyślań, prowadzi w stronę kortu tenisowego.

— O, „jego" tenis — mówi ogrodnik. — Gdy tu przyjdzie na kilka dni to po prostu nie wypuszcza rakiety z ręki. Gra po całych dniach. To go odmładza. Coprawda, to mu nie przeszkadza przyjmować wszystkich ludzi, którzy go chcą zobaczyć: zawsze jest gotów służyć radą i pomocą. Może pan o tym napisać, wszyscy przecież dobrze wiedzą, co on robi dla całej naszej okolicy...

Mieszkańcy Saint-Gervais-la-Foret skarżą się, że tak rzadko mogą widzieć „swego" prezydenta. W tych wyrzutach jest niewątpliwie trochę dumy, że „nasz prezydent" nie ma czasu, bo kieruje całym państwem.

CO MÓWIĄ O KAMILU CHAUTEMPS JEGO TOWARZYSZE PARTYJNI?

W pobliskim Blois odkryłem bardziej „intymnych" przyjaciół premiera. Pan Busson, fryzjer, ma dużo roboty: rozmawia ze mną, nie przerywając ani na chwilę strzyżenia, mydlenia i golenia. Zapytuję go:

— Czy pan golił kiedyś pana Chautemps?

— Oczywiście! I nie raz. Mogę nawet powiedzieć, że prezydent jest moim przyjacielem. To najlepszy człowiek pod słońcem. I zawsze pełen prostoty. Przechodząc tędy, nigdy nie omija mojego sklepu: wchodzi, żeby sobie ze mną pogadać, albo się ogolić... Często mnie pyta: — No i jak tam, nie zajmuje się pan polityką? A ja mówię, że nie, bo czasu nie mam. I tak sobie gadamy. Oho, ja to już umiem rozmawiać z prezydentem. To zresztą należy do mojego fachu.

Potem wchodzę do kawiarni, która jest punktem zbornym członków miejscowej partii radykałów.

— Chce pan, żebym z panem porozmawiał o prezydencie Chautemps — mówił jeden z nich. — Dobrze pan trafił, my przecież jesteśmy jego starzy towarzysze... Kelner, buteleczkę wina! wypijemy za zdrowie Kamila Chautemps! Języki się rozwiązują, rozmowa staje się bardzo ożywiona. Jakiś robotnik, który — jak — mówi — „wcale nie obawia się kompromitacji" tłumaczy mi bardzo długo i zawile swą myśl:

— Być tak prostym jak on, mimo że zaszedł tak wysoko, to jest, wie pan, bardzo piękne... Niech pan pomyśli, że można z nim zawsze porozmawiać tak, jak ja z panem rozmawiam. Kiedy trzeba mu coś powiedzieć, on zawsze znajdzie czas i wysłucha. A „panowie" bardzo rzadko lubią słuchać, wolą rozkazywać, ja to panu mówię, mnie może pan uwierzyć... Zresztą, już nie mówiąc o politycznych sprawach, pan Chautemps to uosobienie dobroci. Nie mówię tego aby mu sprawiać przyjemność — ja, wie pan, niczego od pana Chautempsa nie oczekuję — tylko dlatego, że to jest prawda...

Ferdynand Timpe

NIESAMOWITY LOKAL

— Tych dwóch panów musi pan również przyjąć — rzekł do mnie gospodarz kawiarni, którą zamierzałem kupić. — Ja również przyjąłem ich od dawnego właściciela, gdy kupowałem lokal przed trzema laty. Od tej pory siedzą nieruchomo na swych miejscach.

Dwaj panowie w nieokreślonym wieku siedzieli rzeczywiście na najlepszej kanapce pod oknem. Swym wyglądem zewnętrznym nie wzbudzali zbyt niego zaufania. Twarze mieli wychudzone, długie włosy opadały im na brudne kołnierzyki ubrania, krojem przypominające ubiegłe stulecie.

— Ależ mój panie — zawołałem, — nie mam przecież zamiaru kupowania panoptikum! Przykro mi, że niestety zrezygnować muszę z pańskiego lokalu.

Żałowałem rzeczywiście, gdyż położenie kawiarni w samym centrum śródmieścia bardzo mi odpowiadało. Wiedziałem, że tam, gdzie dziennie przechodziły tysiączne tłumy, lokal mój mógł liczyć na powodzenie. Jednak widok tych dwóch niesamowitych postaci osłabił bardzo moją wiarę w powodzenie przedsiębiorstwa.

— Widzi pan — rzekł zrezygnowanym głosem gospodarz — nie mam już nawet ochoty, aby namawiać pana do kupna.

— Do diabła — zawołałem — co właściwie robią tu ci ludzie? Czy oni żyją? Dlaczego nie pozbył się ich pan w jakiś sposób.

— To nie jest takie łatwe, jak się panu zdaje. Siedzieli już tu, gdy kupowałem kawiarnię. Siedzą tu od tego czasu nieruchomo, wpatrując się w jeden punkt. Ich rysy są skamieniałe. Nie wiem, skąd się wzięli, a i mój poprzednik nie mógł mi o nich udzielić wyjaśnień...

Byłem dawniej bardzo odważny i wierzyłem, że dam sobie napewno z nimi radę. Cena, jaką ofiarowałem za lokal, okazała się za wysoka, gdyż ci dwoje zupełnie zrujnowali mój interes. Nie mam innego wyjścia, jak tylko odebrać sobie życie...

W ciągu trzech lat ludzie ci nie poruszyli się ani razu. Nie jedzą i nie piją. Nawet w nocy pozostają na swych zwykłych miejscach.

Na początku — ciągnął dalej gospodarz — dałem polecenie nie podawania im posiłków. Przypuszczałem, że głód zmusi ich do opuszczenia miejsca. Gdy zauważyłem, że nic nie jest w stanie wytrącić ich z kamiennego spokoju, nie miałem już siły wyrzucenia ich poprostu na ulicę, gdyż zacząłem się bać tych ludzi! Po pewnym czasie porozumiałem się z posługaczką naszego lokalu, która słynęła z odwagi i herkulesowej siły. Mówiono mi, że nie boi się samego diabła! Kobieta ta przyrzekła mi, że przy sprzątaniu sali usunie jednocześnie dwie nieruchome postacie. Nazajutrz zbliżyła się do nich ze szczotką i wymierzyła jednemu z nich potężny cios w plecy. Ani drgnął! Kobieta natomiast dostała ostrego szoku nerwowego i od tej pory nie może przyjść do siebie! Do końca życia muszę jej płacić rentę!...

Próbowałem później najrozmaitszych jeszcze sposobów. Ani gazy łzawiące, ani świece dymne nie robią na nich wrażenia. Siedzą w dalszym ciągu, nieczuli i nieruchomi...

W międzyczasie ściemniło się. Nagle otworzyły się drzwi i kilka dziwnych postaci weszło do lokalu. Jakby się umówili. Ale widać było, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Każdy z nich wziął krzesło i usiadł w pewnej odległości od dwóch nieruchomych panów. Wszyscy spoglądali w jeden punkt na marmurową płytę stolika. Gospodarz był widocznie zmieszany.

— Pomyśli pan zapewne, że jestem oszustem, gdyż zataiłem przed panem ten szczegół. Otóż co wieczór przychodzą tu ci ludzie i siadają na tych samych miejscach. Jeszcze nigdy niczego nie zamówili. Nie wiem, kim są. Zaraz przyjdzie jeszcze jeden... O, widzi pan!

Wszedł mężczyzna o rażącej twarzy. Gospodarz pospieszył do bufetu, nalał dużą szklankę wody i postawił na stole z tabliczką: „zarezerwowane".

Ostatni przybysz zgarnął wszystkie gazety, leżące na półce i zabrał się do czytania. Na stoliku obok szklanki z wodą leżał rewolwer. Od czasu do czasu gość rzucał wokół wściekłe spojrzenia z poza wielkich rogowych okularów i kładł z groźną miną rękę na rewolwerze. W pewnej chwili, gdy jeden z przybyłych chrząknął, krzyknął: — Cicho! Co to za lokal! Nie można nawet spokojnie poczytać!

Następnie zabrał się znów do czytania i zamówił jeszcze jedną szklankę czystej wody.

Gospodarz był jak sparaliżowany. Bał się w czymkolwiek narazić gościowi. Dał mi znak ręką, abym milczał. Z największą ostrożnością starałem się opuścić lokal.

Wtem, krew zastygła mi w żyłach... Zdawało się, jakby jeden z nieruchomych poruszył się. Odetchnął. Podniósł prawą rękę przesunął nią po blacie stolika i szepnął,

— Szach.

Wszyscy zebrani wyprostowali się i odetchnęli z ulgą. Jeden spojrzał na zegarek i rzekł:

— Partia rozpoczęła się w 1900 roku o 5 po południu. Teraz jest w pół do dziewiątej. Jak ten czas leci!

Teraz wyprostował się i drugi nieruchomy. Kości jego trzeszczały, jak dawno nie otwierane drzwi szafy dębowej. Z ust wybiegły słowa:

— Przegrałem... Życie nie ma dla mnie uroku...

I strzelił sobie w łeb.

„Czeka tam na was pałac!..."

Canberra -- śpiąca stolica Australii

Nieliczni zapewne Czytelnicy słyszeli o mieście, które się zwie Canberra, a które Anglicy zowią „Sleeping Beaux City" czyli śpiące, piękne miasto.

Lecz niechże sobie z tego nie czyni wyrzutów, bo przed 25-ciu laty w ogóle o tym mieście nie słyszano, z tej prostej przyczyny, że go jeszcze nie było.

Canberra nie powstała bowiem z naturalnej potrzeby, lecz urodziła się w mózgach kilku ludzi, którzy pragnęli stworzyć dla Australii stolicę w rodzaju Waszyngtonu. Chcieli zbudować miasto, które byłoby luksusową stolicą Federacji Australijskiej — centrum życia politycznego i administracyjnego, siedzibą rządu, i sądu najwyższego, ośrodkiem ruchu naukowego i artystycznego i wreszcie — cichym, spokojnym miastem, nie ogarniętym gorączką wielkich metropolij.

Lecz tylko to ostatnie udało się twórcom Canberry. Miasto wygląda jak śpiące, i to dziś więcej niż zaraz po jego założeniu.

Twórcy Canberry popełnili bowiem ten błąd, że wierzyli, iż wybudowanie w jakimkolwiek zakątku miasta ultranowoczesnego i zaopatrzonego we wszelki komfort wystarczy, aby ludzie zbiegli się zewsząd i w nim zamieszkali.

Ten błąd kosztował ich bardzo drogo. W zbudowanie Canberry wpakowano miliardy: wybudowano miasto niezwykle piękne, zdrowe i mogące pomieścić 500.000 mieszkańców.

A tymczasem mieszka w nim zaledwie 7.500, czyli mniej niż na początku jego istnienia. — Canberrę ozdobiono wspaniałym parlamentem, niczym nie ustępującym Kapitolowi w Waszyngtonie, a jednak parlamentarzyści australijscy wzdrygają się na samą myśl udania się tam na urzędowanie i czynią co mogą, żeby się od tego obowiązku uchylić.

Obok parlamentu wznosi się ogromny i wspaniały gmach uniwersytetu, posiadającego cztery fakultety wspaniale wyposażone i, liczącego między profesorami światowe sławy.

Ale to nie przeszkadza, że studenci uciekają z tej Alma Mater i wolą od niej choćby mniej hojnie wyposażoną wszechnicę w Melbourne.

Czegoż nie czyniono, ażeby to pustką zieje miasto ożywić i zgalwanizować.

Sprowadzono doń w 1927 r. z wielką pompą księcia Gloucester, a później samego księcia Walli, późniejszego Edwarda VIII i księcia Windsoru.

W innych miejscowościach napływały tłumy ze wszech stron, żeby ujrzeć tych gwiazdorów imperium brytyjskiego — w Canberre przyszła na ich spotkanie garstka autochtonów i osobistości urzędowych.

Słowem, żaden trick nie może zmusić Australijczyków, by zechcieli choćby przyjechać do Canberry.

Nawet mianowanie na wysokie stanowisko do „śpiącej stolicy" jest uważane za swego rodzaju niełaskę czy zesłanie.

Rozwinięto usilną propagandę na całym kontynencie australijskim, nawołującą do osiedlania się w Canberze. „Czeka tam na was pałac!" — można czytać we wszystkich pismach, na murach i na słupach ogłoszeniowych. Ale ta propaganda jest zupełnie bez celowa, gdyż nie interesuje absolutnie nikogo.

Stworzono potężne konsorcja, by „ożywić stolicę federalną", lecz największe rzeki złota nie są w stanie zbudzić jej z uśpienia.

Przeciwnie. Canberra z dnia na dzień pogrąża się w coraz większy bezwład. Co w tych warunkach stanie się z nieszczęsnym miastem?

Te kilkaset rodzin, które tu mieszkają, uważają pobyt w tym mieście za prawdziwy dopust boży.

Nikt już nie wierzy w jakiś cud, który by zdołał z Canberry uczynić stolicę — prawdziwą, ruchliwą i gwarną. Na jej brukach wyrasta coraz bujniej trawa, a jej niezamieszkane domy i pałace niszczeją i pękają.

I kto wie, czy nie lepiej byłoby zostawić Canberrę swemu losowi, kładąc krzyżyk na inwestowane w niej miliardy, niż utrzymywać ją sztucznie przy życiu kosztem ogromnych ofiar.

Fiasko austriackich prób zbliżenia do Hitlerii

Wiedeń, 6. 7. (W) Dr. Says-Inquart kierownik referatu do spraw narodowo-socjalistycznych frontu patriotycznego, który wyjechał do Berlina w zeszłym tygodniu, celem odbycia konferencji z Hitlerem, powrócił już w sobotę z Berlina, a więc wcześniej aniżeli to było przewidziane. Pozostaje to w związku z jego misją berlińską, która, jak twierdzą w kołach poinformowanych, nie udało się zupełnie.

Dr. Says-Inquart przed swoim wyjazdem do Berlina miał odbyć konferencję z podsekretarzem stanu Guido Schmidtem i szeregiem wyższych osobistości rządu austriackiego, a jak twierdzą, nawet z kanclerzem Schuschniningiem. Na konferencjach tych omówiono plan pracy stworzonego referatu dla spraw narodowo-socjalistycznych przy froncie patriotycznym. Plan ten miał rzekomo przedstawić dr. Says-Inquart kanclerzowi Hitlerowi, który jednakże na skutek nieprzejednanego stanowiska N. S. D. A. P., odczucającego wszelki kompromis, miał tego planu nie przyjąć. Podobno też osoba Says-Inquarta, który nie jest w rzeczywistości przedstawicielem austriackich hitlerowców, a jedynie mężem zaufania nacjonalistów niemieckich, czyli odłamu skłonnego do kompromisu z rządem austriackim, nie odpowiada również ani Hitlerowi ani partii. To wszystko spowodowało, według tutejszych kół politycznych — wcześniejszy powrót dr. Says-Inquarta do Wiednia.

Wiedeń, 6. 7. Wczoraj przybyła do Wiednia delegacja niemiecka, składająca się z 3-ch przedstawicieli niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, która ma dziś wspólnie z delegacją austriacką rozpatrzyć szereg problemów, wynikających z umowy z dnia 11 lipca.

Ułaskawieni socjal-demokraci

Wiedeń, 6. 7. Prezydent Miklas ułaskawił 5 b. członków partii socjaldemokratycznej w Karyntii, którzy w listopadzie 1933 r. skazani zostali na karę więzienia za usiłowanie stworzenia nowej organizacji marxistowskiej.

Mleczna droga Hollywoodu

RÓJ GWIAZDECZEK na firmamencie filmowym



Od czasów JACKIE COOGANA Hollywood nie widział takiego mnóstwa „gwiazdek" i „gwiazdorków", jak obecnie. Miasto filmu stało się również dla małoletnich geniuszów kopalnią złota.

Na czele tych znakomitości stoi naturalnie „gwiazda Nr. 1", SHIRLEY TEMPLE. Ta złotowłosa blondyneczka z wijącymi się loczkami cieszy się wciąż fenomenalnym powodzeniem. 40 tygodni w roku spędza przed filmującym aparatem, otrzymując za swą „pracę" po 5.000 dolarów tygodniowo. Takie również honorarium otrzymuje od różnych przedsiębiorstw za zgodę na umieszczenie jej imienia na różnych artykułach handlowych: lalkach, bieliźnie, czekoladzie. Dochód roczny „gwiazdeczki" wynosi więc 5.000x40+5.000 x 52 = 460.000 dolarów rocznie. Do sumy tej trzeba jeszcze doliczyć mnóstwo kosztownych podarków w postaci domów i posiadłości ziemskich.

Dochody innych „gwiazdeczek" są znacznie mniejsze, gdyż mają się odwrotnie proporcjonalnie do wieku. Shirley jest jedynym wyjątkiem. Powodzenie jej bowiem rośnie zamiast słabnąć w miarę „starzenia się" artystki.

Olbrzymim powodzeniem cieszy się również „śpiewak" BOBBY BRENN, ulubieniec amerykańskiej publiczności. W filmie „Let's Sing Again" i „Rainbow ou the River" repertuar jego obejmuje szereg pieśni od „Ave Maria" Schuberta do modnych przebojów.

Piękniejszy może głos posiada czternastoletnia DEANNA DURBIN, która na początku nie mogła znaleźć pracy, dopóki Eddie Cantor nie zgodził się na jej występ w jednym z radiowych programów. Po powodzeniu, jakiego doznała w filmie „Trzy słodkie dziewczynki", wytwórnia podarowała jej auto, jakby wstydząc się, że honorarium „gwiazdki" wynosiło zaledwie 100 dolarów na tydzień. Nowy kontrakt brzmiał już znacznie korzystniej dla młodej śpiewaczki.

BONITA GRANVILLE, która święciła wielki tryumf w filmie „THIS THREE" posiada niezwykły talent sceniczny. Przepowiadają jej wielką przyszłość.

Wielkie uzdolnienie do ról zarówno tragicznych, jak komicznych, wykazuje EDITH FELLOWS.

Siedmioletnia WIRGINIA WEIDLER wykazała w filmie „Peter Ibbetson" pierwszorzędny talent komiczny. DOUGLAS SCOTT, grający w „Kawalkadzie" rolę małego chłopca, który podczas pogrzebu królowej Wiktorii wygłasza zdanie:

„Musiała być bardzo mądrą kobietą", został obecnie zaangażowany na trzy lata do Hollywoodu.

Znany jest również amerykanom FREDDIE BARTHOLOMEW. Znalazł obecnie bardzo poważnych rywali w bliźniętach BOBBY I WILLY MAUCH, które odniosą wielkie sukcesy w filmie „Książę i żebrak".

MICKEY ROONEY zwrócił na siebie uwagę w nakręconym przez Reinhardta „Śnie nocy letniej".

Większość jednak zwożonych do Hollywood dzieci musi wracać z niczym, jak ich dorośli koledzy. Podaż o wiele przekracza popyt. Nie trzeba przy tym zapominać, że nawet talent w rodzaju małej Shirley nie zajaśniałby tak wybitnie, gdyby mu nie sprzyjał zbieg okoliczności, zwany szczęściem, które rzadko towarzyszy dążącym do Hollywood „gwiazdom" różnego rozmiaru i rodzaju.

Kącik dla gospodyń

Uwaga--mole!

Należy koniecznie przed podróżą letnią zabezpieczyć meble i dywany przed apetytem moli. Lecz nie wystarcza okrycie mebli kretonem i opuszczenie rolet na oknach. Właśnie w ten sposób zabezpieczonych mieszkaniach najlepiej czują się mole. Samiczki bez przeszkód składają jajeczka na meblach pod letnim pokryciem; słońce przez cały dzień nagrzewa pokój przez zapuszczone rolety i stwarza odpowiednią temperaturę dla wylęgania larw z jajeczek. Larwy zaczynają jeść; odżywiają się gorliwie, gdyż pożywienie to musi im starczyć na całe życie.

Gdy larwa dostaje skrzydła, myśli ona już tylko o przedłużaniu gatunku. Lecz nas interesują tylko sposoby na unieszkodliwienie tych małych, szkodliwych owadów.

Słońce jest najlepszym środkiem przeciwko molom. Owady te nie znoszą promieni słonecznych. Również nie lubią świeżego powietrza i przeciągów. Należy więc często wietrzyć mieszkania i trzepać meble i dywany. Można również używać innych środków, np. nafty, którą trzeba rozpylić w całym mieszkaniu. Małe dywany należy zapakować w worki lub pudła i szczelnie je zamknąć i zalepić. Duże dywany można dokładnie owinąć papierem, lecz należy uważać, aby w papierze nie było dziur, przez które mogą się dostać mole. Przed owinięciem i zapakowaniem dywanów, powinno się je dobrze wytrzepać i wyszczotkować.

Tygodnik dźwiękowy nie jest intratny — bo szybko traci aktualność

Tomasz Sugrue opowiada w pewnym nowojorskim czasopiśmie dzieje powstania w filmie przeglądu tygodniowego, który stał się niezbędną częścią programu. Opowiadanie zawiera ciekawe fakty.

Obecnie każde prawie większe miasto posiada specjalne kino, wyświetlające zdarzenia bieżącego tygodnia. W Londynie znajduje się takich kin 20, w Paryżu — 10, w Pradze — 3, w całych zaś Stanach Zjednoczonych tylko 6, z których trzy znajdują się w Nowym Jorku.

* * *

O ileż więcej wiedzielibyśmy o przeszłości, gdyby sztuka filmowania istniała już za Napoleona. Dziś cały świat wie, jak śmieje się, lub chodzi Gandhi, książę Windsoru i wielu innych ludzi, którzy mogli, lub mogą wpływać na losy narodów. Przegląd tygodniowy filmu przechowuje dla dziejów rzeczywistość, stanowiącą ich oparcie i siłę. Wymyślił go w roku 1906 Leon Tranconi, pracownik firmy Charles Pathé. Do roku 1912 Tranconi pracował sam. Od tego czasu zjawiło się wielu naśladowców.

* * *

Przegląd tygodniowy pracuje na podobieństwo redakcji dziennika. Posiada naczelnego redaktora oraz redaktorów różnych działów, mających z kolei przy sobie całe sztaby operatorów i międzynarodową armię współpracowników.

* * *

Przegląd tygodniowy nie jest działem intratnym na długą metę. Przede wszystkim dlatego, że produkcje jego mogą zachować charakter aktualny zaledwie przez miesiąc. Po upływie tego czasu tracą wartość dla najpodrzędniejszego nawet kina i wędrują do archiwów. Czasami jednak archiwa takie nabierają aktualności i stają się znowu źródłem dochodów. Podczas koronacji Jerzego VI np. jeden z reporterów znalazł w archiwum zdjęcie przedstawiające króla Edwarda VIII z damą, którą okazała się pani Simpson. Najlepsze archiwum posiada firma Pathe. Universal zaś posiada pierwsze zdjęcia przemówienia Mussoliniego.

* * *

Wojna jest dla redaktorów przeglądu bardzo niepożądanym przedmiotem wyświetlania. Zdjęcia połączone są z niebezpieczeństwem dla operatorów i rzadko się udają. Najlepsze pochodzą z wojny domowej w Meksyku w 1916 roku. Za prawo filmowania Pancho Villa wziął 25.000 dolarów. Z wojny abisyńskiej dobre były jedynie zdjęcia powstania w Adis-Abebie i bombardowanie Dessie, dokonane przez wytwórnię Paramount. Z ostatnich wojennych zdjęć, dokonanych w Hiszpanji, niektóre odznaczają się niezwykłą wyrazistością.

Najlepszym pomocnikiem redaktora przeglądu jest — przypadek. Operator przeglądu był świadkiem, jak Pinedo, startując do lotu przez ocean, spadł z aaparatem i spalił się. Pełne prawdy i grozy jest sfilmowanie podczas światowej wojny zatonięcia austriackiego pancernika „Viribus unitis" w porcie Pola.

* * *

Podczas uroczystości koronacyjnych operatorzy przeżywali ciężkie chwile. W opactwie westminsterskim było tak ciemno, że stracono nadzieję otrzymania wyraźnych zdjęć. Uratowały jednak sytuację nowe, specjalnie wrażliwe taśmy, nadesłane z Ameryki, dzięki którym uwidocznił się nawet napisy, wyhaftowane na ornatach biskupów, biorących udział w uroczystości.

Manfred Georg.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

P. Calonder w Krakowie

Dziś, we wtorek, przyjeżdża do Krakowa prezes komisji mieszanej na Górnym Śląsku p. Calonder, któremu towarzyszyć będzie przedstawiciel komisji polskiej p. Babiński.

Znów wypadek samochodowy

Przejeżdżający ulicą Grzegórzecką samochód firmy Kusionowicz potrącił przejeżdżającego cyklistę, Władysława Rączka, który spadł z roweru.

Jak stwierdzono, winę ponosi kierowca samochodu.

Drogie okienko

Przez otwarte okno wszedł złodziej do mieszkania p. Reginy Schlang, zamieszkałej przy ul. Krowoderskiej l. 61. Łupem złodzieja padło ubranie męskie, zegarek i różne przedmioty wartości 200 zł.

Sprawa nie uległa przedawnieniu...

Jeszcze przed rokiem, bo w dniu 9 lipca 1936 okradziono p. Zofię Lilienthal, zamieszkałą na Alei pod Fortem. Sprawcą kradzieży gotówki w wysokości 70 zł. okazał się Władysław Cielecki, pomocnik ślusarski, który w dniu dzisiejszym został aresztowany.

—<>—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Wtorek: „Jaskółka z wicży Marieckiej"
Środa: „Jaskółka z wieży Mariackiej"

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Człowiek, który sprzedał głowę" Robin Hood z Eldorado.
APOLLO: „Romans w Budapeszcie"
ATLANTIC: „Magnolia" „Prawo do szczęścia".
BAGATELA: „Ordynat Michorowski" (Barszczewska, Brodniewicz) „Koronacja króla angielskiego" (reportaż w kolorach naturalnych)
PŁOMIEŃ: „Maria Stuart"
STELLA: „Wierna rzeka" (Stepowski)
SZTUKA: „Madame Leoux" (film niemiecki)
UCIECHA: „Łowca przygód" i „Detektyw Helena Garfield".
WANDA: „Zbrodnia i kara" oraz komedia: „Tydzień przed ślubem" .

Sensacyjny proces w Przemyślu

Kupiec z Lubaczowa pod zarzutem fałszerstwa dokumentu.

Przemyśl, 6. 7. (Seg.) Znany w Lubaczowie kupiec zbożowy N. Gawel miał niemiłą przeprawę w tamtejszym Urzędzie Skarbowym. Oto przed kilkoma tygodniami sprawił mu nowy referent podatkowy następującą „niespodziankę":

Doręczono pewnego dnia wymienionemu kupcowi nakaz na *dodatkowy* podatek przemysłowy za ostatni rok w kwocie 11.000 zł. wraz z mandatem karnym za niewykupienie świadectwa przemysłowego I kategorii, co wynosi dalszą kwotę 3000 zł. *Równocześnie* z doręczeniem tych wymiarów wdrożono przeciwko Gawelowi egzekucję przez zajęcie całego zapasu zboża wartości 5000 zł. oraz zajęto pretensję tego kupca, przysługującą mu do Intendantury w Przemyślu w kwocie 17.000 zł.

Jak następnie wyjaśniono kupcowi w Urzędzie Skarbowym w Lubaczowie, uważał nowy referent podatkowy dotychczasowe wymiary za zbyt niskie, więc niezależnie od wymierzonych i pobranych już należności, przypisano Gawelowi ów „dodatek". Gdy rokowania z Urzędem w sprawie złagodzenia kroków egzekucyjnych aż do załatwienia odwołania przeciw wymiarowi nie dały pozytywnego wyniku, — postanowił p. G. załatwić sprawę na własną rękę. W tym celu wystarał się on o formularz z Urzędu Skarbowego, który wypełnił w ten sposób, jakoby Urząd w Lubaczowie zwolnił od zajęcia zajętą w Intendanturze kwotę 17.000 zł.

Gdy p. G. przedstawił ten dokument w Intendanturze wzbudził on natychmiast podejrzenie, ileże pismo nie było zaopatrzone w okrągłą pieczęć, ani w podpis naczelnika. Po skomunikowaniu się z Urzędem Skarbowym w Lubaczowie wyszło na jaw fałszerstwo i kupca oddano w ręce policji. Obecnie odpowiada on przed Sądem Okręgowym w Przemyślu za fałszerstwo dokumentu. Wyrok zapadnie we środę 7 bm

Sprawa trybowania mięsa w Krakowie znów na porządku dziennym

Sprawa trybowania mięsa z uboju rytualnego w Krakowie wypływa co jakiś czas na widownię, będąc tematem różnych konferencji i narad.

Jeszcze nie zapadła decyzja w sprawie zwołania do Krakowa konferencji rabinów małopolskich, a już znajdujemy się w przededniu nowych narad, tym razem mających się odbyć pod egidą zarządu miejskiego.

W kołach kompetentnych mowa jest o tym, że w najbliższym czasie odbędzie się w zarządzie miejskim konferencja, dotycząca sprawy trybowania mięsa z uboju rytualnego. W konferencji tej mają wziąć udział reprezentanci Rabinatu i Gminy Żydowskiej. Ponieważ sprawa ma objąć również powiat krakowski, reprezentowane będzie Starostwo Powiatowe.

Referat na konferencji wygłosi miejski lekarz weterynarii, po czym wypowiedzą się zainteresowane czynniki. Termin konferencji nie jest jeszcze ustalony, ale w rachubę wchodzi połowa przyszłego tygodnia.

„Litościwi ludzie — to jest żydowskie dziecko!"

Jak już wczoraj podaliśmy, znaleziono w jednej z bram domu przy ul. św. Jana niemowlę porzucone przez nieznaną kobietę. Dziecko to zostało oddane do żłóbka, a za matką czynione są na razie poszukiwania.

Pewne światło na tę sprawę rzuca treść kartki, jaką znaleziono przy dziecku. Karta ta pisana jest w języku żydowskim i zawiera co następuje:

„Litościwi ludzie! To jest żydowskie dziecko. Nie jest jeszcze obrzezane. Nie mam innego wyjścia, ponieważ mam bardzo złego męża. Jestem zmuszona to uczynić. Litościwi ludzie. Zlitujcie się nad moim dzieckiem i zaopiekujcie się nim. Proszę was jeszcze raz, miejcie litość i zaopiekujcie się nim!"

Może tekst powyższego przyczyni się do wyjaśnienia pochodzenia porzuconego dziecka. W każdym razie Rabinat i Gmina Żydowska winny się tą sprawą zainteresować.

Troje bezdomnych dzieci porzuciła nad brzegiem Wisły

Przechodnie na lewym brzegu Wisły zauważyli troje bezdomnych dzieci, pozostawionych bez jakiejkolwiek opieki. Były to dzieci w wieku 3—6 lat.

Dziećmi zaopiekowano się i zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenia. Zostało stwierdzone, że dzieci te nie pochodzą z Krakowa.

Przywiozła je tutaj matka, Katarzyna Minko, wdowa, zamieszkała w Ściejowicach. Porzuciła ona dzieci nad Wisłą i oddaliła się w niewiadomym kierunku.

17-letni student z Prokocima utonął w czasie kąpieli w Wiśle

Jedną z dalszych ofiar sezonu kąpielowego jest 17-letni Marian Pyrczak, student IV klasy gimnazjalnej z Prokocima.

Pyrczak udał się wczoraj do Płaszowa, gdzie rozebrał się na brzegu Wisły i zażywał kąpieli. W pewnym momencie chłopiec stracił grunt pod nogami i począł tonąć.

Do tej chwili nie odnaleziono jego zwłok.

Właściciel strzelnicy w „Wesołym Miasteczku" pod zarzutem kradzieży prądu elektrycznego

Jedną z atrakcyj „Wesołego Miasteczka" na Błoniach krakowskich była strzelnica sportowa. Właścicielem jej był niejaki Herman Mrazek.

Obecnie wykryto nadużycia, popełniane przez Mrazka na szkodę Elektrowni Miejskiej w Krakowie. Okazało się bowiem, że, potrzebując prądu do swej strzelnicy, Mrazek wyłączył zegar elektryczny i w ten sposób zaopatrzył się bezpłatnie w prąd.

Po ujawnieniu nadużyć spisano protokuł i wdrożono przeciw Mrazkowi dochodzenia karne. Sprawa znajdzie swój epilog na drodze sądowej.

Samolot zamiast tramwaju

W odludnej podbiegunowej okolicy Cameron Bay w Kanadzie pięć lat temu mieszkało zaledwie paru myśliwych, polujących na futerkowe zwierzęta. Całe podbrzeże jeziora Wielkiego Niedźwiedzia porastała potężna puszcza nietknięta siekierą białego człowieka. Obecnie w Cameron Bay błyszczą w słońcu blaszane dachy schludnych domków, góruje nad osadą wysmukła wieżyczka kościoła, pięknie prezentują się gmachy banków, sklepów i restauracyj.

Ale osadę kanadyjską założono w dziwnych i niecodziennych okolicznościach. Powstanie jej zawdzięcza się wyłącznie komunikacji samolotowej. Wszystko niemal w Cameron Bay zwiezione zostało przy pomocy somolotów. Żony myśliwych, dzieci, nowe rodziny — wszystkich przywiozły samoolty, kursujące obecnie regularnie z Edmonton, odległego od Cameron Bay o 1.500 km. I obecnie jedyną komunikacją ze światem jest w myśliwskiej osadzie samolot. Aeroplan przywozi codziennie z Edmonton mleko, masło, jaja i owoce. Ryby i jarzyny mają mieszkańcy na miejscu. Panie z Cameron Bay nie mogąc wybrać eleganckiego kapelusza czy sukni w magazynach miejscowych, wsiadają do samolotu i udają się do odległego o 1.500 km. Edmonton. Samolot stał się dla mieszkańców Cameron Bay najzwyklejszą rzeczą na świecie.

Wiadomości sportowe

Działalność P. Z. N. w latach 1935-1937

W dniu 11 lipca w Krakowie odbędzie się 17 Walny Zjazd delegatów Polskiego Zw. Narciarskiego zamykający dwuletnią (1935—1937) kadencję władz PZN.

Z tej okazji ukazało się specjalne wydawnictwo PZN., obejmujące sprawozdanie z działalności Związku za ubiegłe dwa lata. Publikacja otrzymała piękną szatę zewnętrzną i zawiera bogatą i obfitą treść, obrazującą działalność PZN na polu sportowym, wyszkoleniowym i turystycznym.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące ciekawsze cyfry.

Na dzień 31 maja br. liczył PZN 246 towarzystw związkowych, 23,647 osób zrzeszonych, 1686 zawodników, 1379 egzaminowanych nauczycieli narciarstwa, 658 przodowników odznaki górskiej, 471 sędziów. Związek posiada instytucje trzech odznak: za sprawność, górską i nizinną. W ostatnim sezonie zimowym zdobyto 4030 odznak za sprawność (na terenie całej Polski zorganizowano 126 zawodów o tę odznakę), 1221 odznak górskich i 345 odznak nizinnych. W sumie zdobyto dotychczas 25884 odznak za sprawność, 5614 odznak górskich. Oznaka nizinna istnieje dopiero jeden rok.

W sezonie sprawozdawczym Związek zorganizował kilkanaście obozów treningowych i ćwiczebnych w całej Polsce, dysponując 7-ma trenerami, w tym trzema zagranicznymi.

PZN. posiada w chwili obecnej 20 schronisk i 114 stacji narciarsko-turystycznych (ogółem 3080 miejsc noclegowych), rozrzuconych na terenie całych Karpat.

Zdenek Koubek zakochał się...

Ex-rekordzistka świata myśli o ożenku

Prędko na szerokim świecie zapomniano o Zdenku Koubku, który w wielkiej rodzinie sportowej pierwszy z kobiety przeistoczył się w mężczyznę.

Znęcony intratnymi ofertami menażerów amerykańskich Koubek wyjechał za ocean, zaczął tam za sute wynagrodzenie wygłaszać ze scen kabaretowych krótkie prelekcje o swoich przeżyciach. Skąpe jednak wieści, jakie o nim dochodziły do Europy mówiły tylko, że zbija fortunę i że swą osobą co raz mniejszą budzi sensację.

Z Ameryki Koubek pojechał do Paryża, ale i tu nie potrafił przyćmić swym blaskiem sławy gwiazd kabaretowych.

Pewne zainteresowanie wzbudził Koubek dopiero, gdy powrócił do swej ojczyzny — Pragi.

Zaczęto się znowu zajmować jego losem i zamiarami na przyszłość.

Czy go wezmą do wojska? Czy zainstaluje się na jakiejś posadzie, czy też poświęci się zawodowi aktorskiemu, o jakim za swoich dziewczęcych lat marzył?...

Wkrótce dowiedziano się, iż Koubek otrzymał posadę w pewnej wojskowej instytucji. Ale nie długo tu popasał. Objął nową posadę w fabryce motocyklów i samochodów.

SENSACJA

Wówczas na ulicach Pragi i poza miastem zacząsto widywać maleńki motocykl „Jawa", na którym wysoki blondyn wiózł co sobotę za miasto jakąś drobną brunetkę. To Koubek — zapalony motocyklista — znalazł przyjaciółkę i uciekał z nią przed oczyma ciekawych za miasto.

Dziewczyna była ładna. Znajomość przemieniła się w głębsze uczucie i lotem błyskawicy pantoflowa poczta w Pradze doniosła, że...

KOUBEK ZAKOCHAŁ SIĘ!

„Nowy mężczyzna" zachowuje się jak prawdziwy kawaler i rutynowany amant. Swoją najdroższą obsypywał prezentami, podarunkami, i podobno — jak twierdzą wtajemniczeni — na ten cel poszły wszystkie dolary zarobione w Ameryce.

Dziś — jak głosi fama — Koubek jest tak samo golusieńki jak kiedyś, kiedy był... rekordzistką świata na bieżni i skromną ekspedientką w domu towarowym w Brnie.

ŻENI SIĘ

Ale to Koubka nie przeraża. Chce się żenić, a nawet swoje zamiary chce zrealizować jak najszybciej.

Praga oczekuje z ciekawością na ten ślub. W międzyczasie doczekała się katastrofy, której ofiarą był Koubek. Wywalił się na podmiejskiej szosie z motoru wraz ze swą towarzyszką. Rozbił drzewo i motocyki, a przy tej okazji trafił znowu na łamy prasy.

TŁOCZYŃSKI MISTRZEM ŁOTWY

W półfinałowym meczu o mistrzostwo Łotwy Ignacy Tłoczyński wygrał z tenisistą czechosłowackim Drobnym po zaciętej walce 6:2, 6:1, 4:6, 6:4.

W spotkaniu finałowym Tłoczyński po walce wyrównawczej i bardzo ciężkiej zwyciężył Czecha Stingli w stosunku 6:1, 6:4, 6:8, 2:6, 6:3, zdobywając dzięki temu tytuł mistrza Łotwy.

Finalista Stingli pokonał w półfinale Czajkowskiego 6:0, 8:6, 6:2.

W półfinałowym meczu gry podwójnej panów para Tłoczyński—Czajkowski pokonała Łotyszów Rosenberga—Berzinsa 6:4, 6:3.

PRASA KANADYJSKA O JĘDRZEJOWSKIEJ

„The Gazete", najpoważniejsze pismo angielskie w Montrealu zamieściło ciekawy artykuł o Jadwidze Jędrzejowskiej, poświęcony jej świetnemu sukcesowi w Wimbledonie.

Gazeta „Star" w specjalnym artykule stwierdza, że Jędrzejowska przyczyni się do rozsławienia sportowego imienia Polski w niemniejszym stopniu niż Walasiewiczówna.

NOWY REKORD POLSKI W PŁYWANIU

W Katowicach odbyły się zawody pływackie, organizowane przez miejscowy EKS.

Na zawodach tych sztafeta EKS. ustanowiła nowy rekord Polski w biegu 10×50 wynikiem 5:03 min.

CZWÓRKA WIOŚLARSKA PAŃ NA REGATACH W BUDAPESZCIE

W ramach międzypaństwowego meczu wioślarskiego Polska—Węgry, który rozegrany zostanie 25 bm. w Budapeszcie, odbędzie się bieg pań polsko-węgierski na czwórkach ze sternikiem. Dotychczas nie zostało uzgodnione, czy w grę wejdzie czwórka wyścigowa czy półwyścigowa. Polki wolałyby startować na łodzi wyścigowej, węgierki jednak podobno na tym typie łodzi jeszcze nie jeździą. Sprawa ta zostanie zdecydowana w dniach najbliższych.

W biegu tym Polska reprezentowana będzie przez osadę Warszawskiego Klubu Wioślarek pod sterem J. Grabickiej, w składzie: Ziarkówna, Pomorska, Dzięgielewska, B. Malinowska.

WYNIKI PŁYWAKÓW AMERYKAŃSKICH

W zawodach pływackich w Atlantic City padły następujące ciekawsze wyniki: 220 y. grzbietowym pań — Kompa 2:49,8 min. 440 y. grzb. panów — Kojac 5:16,8 min. 400 y. grzb. panów — Kojac 4:47,1 min. 220 y. grzb. panów — Kojac 2:30,6 min.

PŁYWACKIE MISTRZOSTWA ŚLĄSKA

Pływackie mistrzostwa Śląska odbyły się w Brzezinach. Z powodu spóźnionych zgłoszeń nie dopuszczono do startu szeregu dobrych zawodników Pogoni, Dębu i Hakoahu. Dzięki temu łatwo zwyciężył drużynowo EKS Katowice 987 pkt, 2) TPS Siemianowice 651 pkt, 3) TPG Giszowiec 69 pkt.

W poszczególnych konkurencjach pierwsze miejsce zdobyli: 100 mtr dowolnym — Karliczek (EKS) 400 m dow. — Karliczek 5:16,8 min. 400 m dow. pań — Heierówna (EKS) 7:31,8 min., 200 m klasycznym — Rusin (EKS), 2) Heidrich (Siemianowice), 100 m grzbietowym pań — Jarkuliszówna (Giszowiec) 1:45,4 min., 200 m klas. pań — Pollówna (EKS) 3:30 min., 100 m grzbiet. — Karliczek 1:24 min., 100 m dowol. pań — Bolorzówna (EKS) 1:30 min., 100 m klas. pań — Bollówna (EKS) 1:37 min., 100 m panów — Rusin 1:23, 200 m dowol. panów — Jankowski (EKS) 2:42 m, 2) Karliczek, Trampolina panów — Ziaja (Brzeziny) 140,28 pkt. Trampolina pań — Szczepańska (Giszowiec) 71,18 pkt, 3×100 mtr zmiennym pań — EKS 5:00,6 min. 350 mtr zmiennym panów — TEKS 1:40,1 min.

Franciszek Molnar

Boski rejestr

Dziwna choroba i śmierć impresaria Gastona M. nie zatrą się w mojej pamięci. Nazywał się właściwie Józef M. Z drobnego agenta wyrósł na międzynarodowego impresaria, cieszącego się dobrą opinią w teatralnych sferach. Specjalnym jego zajęciem było sprowadzanie włoskich śpiewaków dla opery w Budapeszcie i wyszukiwanie dla nich pracy na włoskich scenach podczas lata, kiedy operę w Budapeszcie zamykano.

Był to wysoki, zdrowy mężczyzna, łysy z dużą brodą. Całe miasto znało jego uśmiechniętą pełną twarz. Zetknąłem się z nim w ostatnim tragicznym okresie jego życia, wracając do domu z odczytu, jaki wygłosiłem w małym miasteczku. Gdy na małej węgierskiej stacyjce wsiadłem do pociągu, idącego z Wenecji, ujrzałem Gastona, który wracał z Włoch. Był tak zmieniony, że poznałem go z trudnością. Wychudł niezmiernie, a w jego brodzie srebrzyła się siwizna. Twarz miał żółtą jak wosk, wzrok przygasły. Wargi zdawały się bez krwi, a ręce drżały.

— Wracam ze szpitala — rzekł. — Jestem bardzo chory. Wydarzyło mi się coś okropnego. Opowiedział mi swoje przeżycie. Wiózł znanego z pijaństwa włoskiego śpiewaka z Budapesztu na letnie występy do Włoch. Lubił go, bo był odkrywcą jego talentu i zarobił na nim sporo pieniędzy. Tenor ten wystąpił w Mediolanie, skąd mieli jechać do Genui. Pociąg miał odejść o godzinie dziesiątej. Około szóstej udali się na dworzec, aby spożyć tam kolację w restauracji, która słynęła z wybornej kuchni i wina. Gdy wybiła godzina dziesiąta tenor był do tego stopnia pijany, że zaczął się awanturować i Gaston z trudnością obronił go przed wyrzuceniem z restauracji. Nadjechał pociąg, idący do Genui, do którego mieli wsiąść. Pijany tenor oświadczył, że nie opuści lokalu, gdzie podają tak dobre wino. Nie dał się skłonić do wejścia do wagonu. Gaston wszedł do wagonu i usiłował wciągnąć pijaka, który wydzierał się, krzycząc, że nie porzuci doskonałego wina.

Gdy pociąg ruszył, pijakowi udało się wyskoczyć i pociągnąć za sobą Gastona. Impresario zawiadomił telegraficznie teatr w Genui, że pierwszy występ tenora nie będzie mógł odbyć się z powodu nagłej niedyspozycji artysty. Pociąg, który odjechał bez nich, w pobliżu Genui zderzył się z innym pociągiem. Nastąpiła jedna z największych katastrof kolejowych, w której zginęły 22 osoby.

Gdy Gaston przeczytał tę wiadomość nazajutrz w mediolańskiej gazecie, osunął się nieprzytomny na ziemię. Wywiązała się ciężka i długa choroba. Przez kilka miesięcy nie opuszczał szpitalnego łoża. Jeszcze teraz, gdy opowiadał mi o swym przeżyciu, bladł i drżał tak mocno, iż prosiłem, by przerwał opwiadanie. Opowiadał jednak nerwowo, robiąc wrażenie maniaka, a przy końcu rozpłakał się spazmatycznie. Nie mógł odpędzić myśli, że gdyby pijany tenor nie był go wyciągnął z wagonu, byłby po kilku godzinach trupem.

W Budapeszcie leczył się przez pewien czas w klinice uniwersyteckiej, a później przenosił się z jednego sanatorium do drugiego, aż umarł po upływie roku.

Już podczas spotkania w pociągu zapewniał mnie, że imię jego znajdowało się w Boskim spisie ludzi, którym przeznaczone było zginąć w katastrofie pod Genuą. Rzekome uratowanie go przez pijanego tenora nie mogło zmienić wyroku Stwórcy.

KRONIKA TARNOWSKA

Tragiczny zgon 6-letniego chłopca

Tarnów, 6. 7. 6-letni Jacek Rabek syn inż. Tadeusza Rabka z Mościc bawiąc się w sobotę 3 bm. w ogrodzie zbliżył się do konia zaprzężonego do furmanki Edwarda Gdowskiego z Wierzchosławic. Koń kopnął dziecko tak nieszczęśliwie, że doznało ono pęknięcia wątroby i zmarło w tym samym dniu po operacji w szpitalu powszechnym.

Straszna śmierć przy pracy

Tarnów, 6. 7. W młynie Franciszka Mazankiewicza w Tuchowie nastąpił w sobotę 3 bm. wybuch kamienia młyńskiego, skutkiem czego pracujący tam robotnik 21-letni Władysław Mikosz został zabity na miejscu.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.